



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:  
M. Białowiejski, W. Nalkowski, W. Osterloff, Wł. Polkotycki,  
H. Wernic, M. Weryho.

Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na Prowincji: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15.— Cena pojedynczego numeru kop. 25.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja otwarta od god. 2—4, prócz świąt. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: Od Redakcyi.— Artykuł wstępny: Na czym polegać powinno wykształcenie muzyczne, p. B. Lande-Grynfeldowę.— Odcinek: Gwiazdka, z dziennika matki, p. A. Szye.— Książki gwiazdkowe. Z ruchu Zagranicznego: Uniwersytet dla kobiet.— Nasz Kwestyjonyjusz: Stosunek Rodziców i Nauczycieli — Odpowiedzi. (dokończenie). — Odpowiedzi Redakcyi—Ogłoszenia. Kartka Tytułowa i Spis Rzeczy.

## OD REDAKCYI.

W roku 1892 *Przegląd Pedagogiczny* wychodzić będzie w dotychczasowym kierunku i objętości.

Zachowując obecnie istniejące działy wraz z „*Metodycznym Kursem Nauk*“ i „*Ogródkiem Dziecięcym*“, w piśmie samym bardziej niż dotąd uwzględniamy zamierzamy artykuły z *Psychologii ogólnej* i *wychowawczej*. W Dodatku bezpłatnym drukować będziemy dzieło: „*O kształceniu charakteru*“.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty **bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Widok 14)**,—a także o dostarczanie nam przy tej sposobności adresów osób, zainteresowanych w sprawie wychowania.

Do niniejszego numeru dołącza się zeszyt ostatni „*Nauki o Rzeczach*“ J. Wł. Dawida. Prenumeratorowie od 1 *Stycznia* 1891 r. dokończenie „*Zbioru Zadań*“ S. Thomasa, otrzymają w ciągu przyszłego miesiąca.

## NA CZYM POLEGAĆ POWINNO WYKSZTAŁCENIE MUZYCZNE.

Ucząc dzieci muzyki, czynimy to zwykle dla tego iż tak nakazuje zwyczaj powszechny. Początku zaś powszechności tej szukać należy bezwątpienia w znaczeniu muzyki jako spójni życia towarzyskiego, jako środka nawiązywania stosunków i łatwego wywoływania sympatii między ludźmi różnego nawet stanu i pojęć. Ale oprócz znaczenia muzy-

ki jako łączni towarzyskiej, wywiera ona wpływ głębszy na rozwój ducha ludzkiego. Pobudza wrażliwość dla uczuć radosnych i rzewnych, wytwarza pogodę ducha, daje środek wyrazu nie krępowany słowem a zdolny wypowiadać najgłębsze stany duszy. Dzięki takiemu wpływowi, występuje muzyka jako celny środek wychowawczy i jako taki, godną jest bacznej uwagi. Ucząc dzieci muzyki, dwie uwzględnić musimy strony uzdolnienia muzycznego: techniczną i duchową. Do pierwszej należy sprawność, wyrobienie i elastyczność mięśni, któremi z danego instrumentu ton wydobywamy, zdolność rozpoznawania tonów czyli słuch muzyczny, i wreszcie pamięć muzyczna. Techniczne wyrobienie jest to, że tak powiem, akrobatyczna strona talentu wykonawczego, uzdolnienie fizyczne do muzyki, wrodzone, przekazane dziedzicznością, albo zdobyte długoletnią, mozolną pracą. Stronę duchową wykształcenia muzycznego, stanowi ekspresja w oddawaniu utworu muzycznego, zrozumienie i oddanie właściwej miary, charakteru i całej idei kompozycji, wreszcie smak wyrobiony i umiejętność rozróżniania rzeczy banalnych od podniosłych. Ten stopień duchowego uzdolnienia z konieczności odnieść należy do okresu, który łączy się z ogólnym rozbudzeniem władz czucia i myśli w życiu człowieka.

Jednakże w nauce muzyki, dobry nauczyciel, wraz z gamą i pierwotnym ćwiczeniem, już uderzyć umie w stronę duchową ucznia, i drobną melodyją, rzewną piosenką budzić w nim usiłuje smak, czucie i zamiłowanie do sztuki. Pedantyczne trzymanie się przeważnie technicznej strony wykonania, dobieranie utworów kształcących tylko palce, nuży ucznia, wywołuje w grze jego ośchłość, która na zawsze wykonaniu towarzyszyć będzie i całą mu barwę odbierze. Jest to pomijanie etycznego i myślowego pierwiastku w wykształceniu muzycznym.

Nie ulega wątpliwości, że zrozumienie harmonii, melodyi, wreszcie charakteru utworu muzycznego wymaga uzdolnień specjalnych, bo widzimy codziennie że najprędniejsze nieraz umysły, nieprzystępne są dla wrażeń muzyki. Jednakże zrozumienie muzyki jak każdej innej nauki lub sztuki, warunkuje się rozwojem naszych władz umysłowych, naszego uczucia i myśli. Rozwijając w dziecku wrażliwość na piękno natury, miłość i współczucie dla istot żyjących, dar spozrzegawczy i bogactwo wyobraźni, tworzymy organizację duchową zarówno zdolną w większości wypadków

do wykształcenia muzycznego, jak do każdej innej dziedziny wykształcenia umysłowego. Możemy nie mieć sprawności w naszym słuchu muzycznym i nie rozróżniać wibracji tonu *g* od *a*, ani kwinty od tercyi, a mimo to zachwycać się pięknym nokturnem lub kwartetem. Jednakże choćby duszę naszą rozpiekało uczucie i umysł przepelniony był pięknosciami utworu Szopena, Mozarta lub Bethovena, nie zdołamy uczuć i myśli naszych przelać w grę fortepianową bez biegłości i elastyczności palców, bez odpowiedniej budowy ręki, bez technicznego wyrobienia. Tak więc dla wykonania utworów muzycznych, to ostatnie bezsprzecznie nieodzownym jest warunkiem.

Wyrobienie techniczne, w tak ogólnie rozpowszechnionej nauce gry fortepianowej, pochłania nieskończenie wiele czasu, pieniędzy i pracy. Wymaga ono ze strony ucznia wieloletniej cierpliwości i pilności, ze strony zaś rodziców wieloletniej wytrwałości i konsekwencji ze względu na dozór, staranny dobór nauczycieli i ofiary materyjalne. Skutkiem tych warunków utrudniających, nauka gry fortepianowej w rzadkich tylko wypadkach do pomyślnych prowadzi rezultatów pod względem technicznego wykonania, rzadziej jeszcze pod względem duchowego wykształcenia muzycznego. Otóż bądźmy powściągliwi w rozpoczynaniu nauki gry fortepianowej, liczymy się z uzdolnieniem dziecka, z jego zdrowiem, oraz z tym, na co zdobyć się możemy w zakresie ofiar materyjalnych. Starajmy się natomiast kształcić muzycznie młodzież i bez współudziału strony technicznej i wykonawczej, uzdalniać ją do przyjmowania wrażeń muzycznych, do rozumienia utworów muzycznych, wykonywanych przez innych. Ofiara czasu, pieniędzy i pracy, będzie o wiele mniejsza, a korzyść ze względu na stronę duchową, często niechybnie większa.

Zaprawianie dziatwy do nucenia piosenek wdzięcznych i łatwych, zbiorowy śpiew dziatwy, rozwinię w nich wczesnie smak i zamiłowanie do muzyki. Niemałe tu usługi oddać mogą śpiewniki Maryi Weryho, Noskowskiego i Kopnickiej.

Następnie przegrywanie dzieciom wesolych lub rzeźmych melodyj, które będą dla nich zrozumiiałym echem ich własnych dziecięcych smutków i radości, ożywi uczucie ich, zapłodni wyobraźnię i serduszka dla mowy tonów otworzy; w miarę rozwoju umysłowego młodzieży częste następczenie jej sposobności do wsłuchiwania się w piękne utwory muzyczne, zwrócenie uwagi ich na celniejsze ustępy i ogólny charakter kompozycji, rozwinię jej poczucie piękna, zmysł krytyczny i zdolność odczuwania rzeczy podniosłych.

Niezależnie od tego czy młodzież uczy się lub nie grać na fortepianie, Bethoven, Szopen, Mozart, Moniuszko, w rozwoju ducha jej, takie same zająć powinni miejsce, jak Goe-

the, Mickiewicz, Matejko. Na tym polega rzetelne wykształcenie muzyczne, często obce zupełnie tym, którzy po wielu latach mozolnych i kosztownych studyjów, umieją za ledwie wybrzdakać na fortepianie z bezmyślną elegancją utwory banalnej muzyki salonowej.

B. Lande-Grynfeldowa.

## Książki Gwiazdkowe.

— Przygody młodzieńca czyli Robinson Polski, dla młodzieży napisał Ad. Dygasiński. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1892. Nie bezлюдna wyspa, ale to społeczeństwo, w którym dziś żyjemy, nie walki z dzikimi ludźmi i zwierzętami, ale stosunek z ludźmi, których w życiu powszednim spotykamy, nie zabiegi o zdobycie najpierwotniejszych narzędzi i środków do życia, lecz praca dla utrzymania siebie i swoich blizkich w warunkach życia cywilizowanego — są polem i treścią przygód polskiego Robinsona, którego losy opowiada nam p. Dygasiński. Piętnastoletni Paweł Glinowski wskutek śmierci ojca, zmuszony jest opuścić szkołę i jąc się pracy zarobkowej, ażeby dopomóc pozostałej rodzinie i umożliwić wychowanie młodszego rodzeństwa. Postanawia zostać stolarzem, wstępuje do terminu w Kielcach, stąd jednak narażony się nieogłędny choć szlachetną pobudką wywołany postępkiem swemu pryncypałowi, przenosi się do Warszawy, i tu po kilku latach walki z biedą i przeciwnościami, osiąga wreszcie cel zamierzony, otwiera spółkową pracownię stolarską i sprowadza do siebie matkę i rodzeństwo. W prostą tę fabułę wplata autor wiele przygód i zdarzeń, które bohater na drodze do celu przechodzi, a w których wyraża się właściwa myśl utworu: w przeciwnościach hartuje się charakter człowieka, treść i wartość prawdziwą życiu naszemu nadaje jedynie moc ducha, poczucie obowiązku, czystość pobudek, miłość ludzi. Wędrując piechotą ze szkół do rodziny, ratuje Glinowski żyda, zmarłego w śniegu i do podania nieszczęśliwemu pomocy zachęca chłopów, wskazując im na krzyż Zbawiciela, który wszystkich ludzi jednakowo kochać nakazał. Innym razem takąż podróż odbywając znajduje kosztowności, przez przemytników w lesie porzucone, i mimo sofistycznych pobudek, które go skłaniają do zatrzymania sobie znalezionych przedmiotów, przez pamięć na ojca, którego głos potępiający słyszeć się zdaje, zwraca je prawemu właścicielowi. Gdy w domu,

## GWIAZDKA

### Z dziennika matki

*Sobota 5 Grudnia.* „Oto moje żywe książki“, mawiała moja nieboszczka wujenka, wskazując na swe dzieci, gdy przyjaciółki zarzucały jej, że za mało czytuje. Dzisiaj po latach dwudziestu słowa te żywo stają mi w pamięci, niestety! za późno! Ilużbym pomyłek uniknęła w wychowaniu mej dziatwy, gdybym podobniejszą było do tej matki wzorowej, dla której każdy malec był przedmiotem ciągłych studyjów. O! teraz dopiero zaczynam pojmować znaczenie takiej obserwacji, bo też i chwila bardzo się do niej nadaje. Jakiż to czarodziejski wyraz: „gwiazdka“ — on swą mocą wydobywa na jaw najskrytsze myśli tych główek jasnowłosych, najtajniejsze uczucia i pragnienia maleńkich serduszek. Słucham dochodzącej mnie rozmowy z dziecinnego pokoju: mały Kaziulek śni na jawie o spodziewanych podarkach, a wobec jego świetnych nadziei wszystkie stare cacka wydają mu się tak brzydkie, tak nic nie warte. Ośmioletnia Helusia czyni głośno postanowienie być grzeczną, bo tatuś zapowiedział, że inaczej gwiazdki nie będzie, a trzynastoletnia Janka oblicza swe drobne oszczędności — złote serce, ona nie myśli co dostanie, lecz co dać będzie mogła.

Bronka tylko milczy upornie, a co gorzej, z dniem każdym staje się smutniejszą. Ach ta Bronka! ona jedna mi humor psuje, postępując zawsze inaczej, niż reszta rodzeństwa. Dziwne dziecko! Chodzi jak obca wśród swej rodziny, pieśczętą, przymileniem nie okaże nikomu przywiązania, niczym się nie wkurza, nie interesuje, a choć uczy się dobrze, odpowiada nieraz, jakby trzech zliczyć nie umiała. Nieśmiałość przy obcych, małowówność nawet, jeszczebym rozumiała, ale co kryje w sobie ten smutek, ta ponurość? Nie wiem, nie wiem. O! wujenka, miałaś słusność, nie znać własnego dziecka, to największy grzech matki.

*Sroda 9 Grudnia.* Przypadek posłużył mi w moich dociekaniach; myśląc o Broni, spostrzegam jakieś jej bagroty. Trzeba trafi! I ona też prowadzi dziennik. Zobaczmy, co pisze: „Śniło mi się, że ubierałam choinkę z mamą w sekrecie przed malcami. Wszystko mi szło tak zręcznie, że mama mnie pochwaliła i nazwała swoją prawą ręką, jak Jankę nazywa. Szczęśliwa ta Janka, jej wszystko wolno, mnie nic. Nie jestem przecież małym dzieckiem, bo skończyłam lat 11, a panna Waleryja ruszyć mi się nie da nawet do drugiego pokoju. Janka wieczorem siada przy mamie z robótką i gawędzi swobodnie, muje mama nigdy nie zawoła bez Heli i Kazia, a jak zacznie z niemi się pieścić, to mnie trudno przyjść do słowa. Mnie się mama o nic nie pyta, tylko panny Waleryi, która jeśli nie ma o co się poskarżyć, mówi, jakby ze złością: „Bronia jest zdolną, to nie

dokąd przygarnięto go i pielęgnowano w chorobie, wybuchł pożar, ręką zbrodniczą wzniesiony, Glinowski odważnie rzucił się w płomień i ocalał dwoje dzieci, a przytomnością umysłu przyczynił się do uratowania pieniędzy i kosztowności i do ujęcia sprawców pożaru; za okazaną przysługę wzbrania się przyjąć jakąkolwiek pomoc pieniężną i bez grosza w kieszeni udaje się w dalszą drogę. Tak to z przysłóg wszelkich bohater nasz wychodzi czystym i moralnie umocnionym, dzieje zaś jego, budząc w czytelniku uczucia sympatyczne, wywierają wpływ uszlachetniający i podniosły. Pomimo dydaktycznego założenia, które leży w podstawie powieści, autor umiał się ustrzec banalności, znamionującej często utwory tego rodzaju. Obok postaci głównej przewija się mnóstwo figur epizodycznych, a wszystkie tak są żywo i prawdziwie kreślone, że mogłyby występować w każdej dobrej powieści obyczajowej, nadto zaś znajdujemy tu opisy przyrody, kreślone z właściwym autorowi artyzmem i postrzegawczością. Pod względem jednak głównej osnowy powieści, jeden zarzut uczynić musimy a to, iż cel, który u kresu wszystkich dążeń autor bohaterowi swemu stawia: zdobycie zarobku, założenie warsztatu, zbyt jest jednostkowy i ciasny, zbyt, że tak powiemy „organiczny“; wolelibyśmy, ażeby bohater ten, z którym tak żywo współczujemy, poza tym choćby w dalszej perspektywie coś więcej widział jeszcze prócz ustalenia własnego bytu. Pomijając jednak tę okoliczność, utwór p. Dygasińskiego uważamy za jedną z najlepszych powieści naszych dla młodzieży lat 12—16, wyróżniającą się tym jeszcze korzystnie od innych, że ze względu na sferę i osoby działające poleconą być może młodzieży wszystkich stanów tak uboższej jak i zamożniejszej. Książkę zdobi kilka rycin St. Wolskiego.

J. W. D.

— **Podarunek Wujaszka.** Powiastki oryginalne i naśladowane dla dzieci lat 9—12, przez Teresę Jadwigę. Z czterema rycinami kolorowanymi. Warszawa. M. Arct. 1892. Znana i w pracy dla młodzieży wielce zasłużona autorka dała nam w książce pod powyższym tytułem zbiór obrazków i opowiadań ze świata dziecięcego, osnutych na tematach etycznych. Ze stanowiska krytyki literackiej obrazkom tym niejedno zarzucićby można, jak np. brak jednolitości w budowie i treści niektórych powiastek, albo że dzieci czasem w nich zamądrze mówią i rozprawiają, że jeden i ten sam motyw niepotrzebnie się powtarza np. przywiązanie dziewczynki do ptaszka, że przypadek zbyt wielką rolę odgrywa itp. Chętnie jednak usuwamy ten punkt widzenia, ażeby podnieść wysokie zalety pedagogiczne książki, w której dzieci młodsze nawet od lat 9 przy umiejętnym naprowadzeniu, znajdują obfite źródło najpiękniejszych uczuć i pobudek. Miłosierdzie i czyn-

ność dla biednych, poświęcenie własnych upodobań dla szczęścia innych, przebaczenie uraz w imię dobra ogólnego, wierność przyjaźni, miłość synowska, solidarność koleżeńską, wytrwałość w pracy, odwaga w niebezpieczeństwie—oto motywa pojedynczych powiastek, rozwinięte w nich bynajmniej nie przez ogólne rozumowanie, lecz zawsze w akcji i opowiadaniu zdarzeń, mniej lub więcej zajmujących, niekiedy wzruszających. Do najlepszych zaliczyć wypada powiastki: Rada Familijna, Zapóźno, Mróz mały i duży, Obrażony. Podobnie jak inne utwory Teresy Jadwigi, niniejsze powiastki nie roszczą pretensji do udzielania dzieciom użytecznych wiadomości i zastępowania im nauki: celem ich jest budzenie wyobraźni i dobrych uczuć, kształcenie serca i charakteru; to, zdaniem naszym zaletę ich i wyższość stanowi i z tego tytułu przedewszystkiem polecamy je wychowawcom.

J. W. D.

— **Maryja Konopnicka.** Wiosna i dzieci. Z 11 tablicami obrazków. Warszawa. M. Arct. 1892. Dla tych, którzy znają dwie prace poprzednie tejże autorki: „Wesołe chwile“ i „Moją książeczkę“, zbiorek ten, również dla dzieci młodszych (przed 7 rokiem) przeznaczony, niepotrzebuje zalecenia. Znamionuje go ta sama piękność i łatwość formy, świeżość i prostota myśli, nastrój jak nie można lepiej do duszy dziecięcej trafiający—serdeczny, pogodny, czasem żartobliwy. Rzeczy słabych nie ma tu wcale, na szczególne jednak wyróżnienie zasługują: „Pastereczka“, „Komedya przy myciu“, „Dwór Zosi“, „Pan doktor“. Śmiało rzecz można, że jeśli p. Konopnicka nadal z równym powodzeniem zasilac będzie nasze piśmiennictwo dziecinne, zajmie ono pierwszorzędne stanowisko w literaturze europejskiej tego kierunku.

J. W. D.

— **W domu i w świecie.** Książka dla dzieci od lat 10 do 12 napisana przez Maryję Konopnicką. M. Arct. Warszawa. 1892. Wspaniałe to podarunek gwiazdkowy, w którym przepych wydania zastosowano do piękności treści. Wobec braku utworów poetycznych dla dzieci, które już trochę wyrosły nad poziom bajeczek i powiastek wierszowanych w rodzaju Jachowicza, a nie są jeszcze zdolne pojąć i ocenić arcydzieł literatury ojczystej, zbiorek p. Konopnickiej istotną wszystkim wychowawcom oddaje przysługę. Wdzięk formy przy podniosłej treści uderza nas przedewszystkiem w tych siedemnastu obrazkach, które wskazują dzieciom strony piękne w najwycześniejszych przedmiotach ich otoczenia, opromieniając prawdziwie poetycznym blaskiem powszednie zdarzenia w zakątku domowym, a tak są przytym serdeczne, pogodne, choć głębokie myślą, że dodatnio tylko oddziaływać mogą na uczucie i wyobraźnię. Niewinna wesołość dzieci z powrotu wiosny, ciche szczęście w domu rodzicielskim, rzewna zaduma przy

dziwnego, że uczy się dobrze“. Ach! jak jabym chciała dorosnąć. Zostałabym zaraz nauczycielką i nie gderałabym na swoje uczennice, gdyby chciały po lekcjach czym się zająć: „Nie rusz! nie chodź! albo ty to umiesz! nie wtrącaj się do nie swoich rzeczy!“ Jance tego nikt nie powie, a mnie zawsze—choćbym najlepiej co zrobić umiała, to jak zaczną dogadywać, wszystko z rąk mi wypada! Ach! jabym tak chciała zrobić co takiego, za coby mnie wszyscy pochwalili, a przynajmniej mama. Gdyby mnie mama tak, jak Jankę kochała, wyrzekłabym się nawet gwiazdki!“ Więc to tak. Panna Bronisława jest z nas niezadowolona i dla tego nie raczy z nami mówić. A to cicha woda, gorsza jeszcze, niż przypuszczałam!.. O! pani matko, nie potępiaj ze tak prędko własnego dziecka, ale myśl o poprawieniu go z najszkaradniejszej wady—z zazdrości. Czyż nie widzisz, że Bronisia spragniona jest twego serdecznego słówka, porady, zachęty, że marzy o tym na jawie i we śnie, aby być pożyteczną, zasłużyć na twe uznanie.

*Czwartek 17 Grudnia.* Przez cały ten tydzień bacznie obserwowałam Bronkę, a wczoraj, gdy wszystkie dzieci przyszły mi mówić dobranoc zatrzymałam ją mówić dłużej w swym pokoju. Jance nawet kazałam iść mówić pacierz z malcami. Bronia, nie wiedząc czemu przypisać ma mój postępek, była zrazu wylękniona i małowólna, stopniowo rozgadała się przecież, ale tylko o swoich lekcjach i o książkach przeczytanych, skarżyć się przedemną na pannę

Waleryję nie śmiała—ja też niczym nie zdradziłam, że znam tajemnicę jej dziennika. Zagadywana o gwiazdce, milczała upornie lub zbywała mnie półsłówkami: „Co byś też chciała dostać na kolendę“. „Albo ja wiem—wszystko mi jedno“. „A może ty chcesz komu co ofiarować?“ Milczenie. Powiedźże, Broniu, może chcesz co kupić z otrzymanych kiedyś od ojca pieniędzy, których nie wydałaś jeszcze?“ Dziewczyna wybucha gwałtownym płaczem. Uspakajam ją, jak mogę, pytam o powód łez: „Ja chciałam Kaziowi zrobić woreczek do piłki, a Heli wyszyć na kanwie dywanik dla lalki, ale panna Waleryja powiedziała, że mama na to nie pozwoli, bo ja nic zrobić nie umiem“. „Spróbuj może ci się uda“. Chcąc ją ucieszyć zaproponowałam jej, aby mi dopomogła w przystrojeniu drzewka, aż podskoczyła z radości—później mówiłam jej o biednych dzieciach, któreby nadzwyczaj się uradowały ze starego ubrania, niepotrzebnych książek i zabawek i kazałam Bronisi, aby wspólnie z Janką wybrały i pokazały mi wszystko, co chcą oddać. Po raz pierwszy może w życiu udała się na spoczynek z tak rozjaśnioną twarzą. Gdy nauczy się cieszyć radością drugich, gdy zasmakuje w sprawianiu im przyjemności, nie będzie zazdrosna o pieczętę udzieloną młodszemu dziecku, wspólna zaś praca ze starszą siostrą zbliży dwa te różne charaktery do siebie i wyjdzie na korzyść obydwóch. Janka tak dobra, serdeczna, wesoła, nauczy się zawczasu rozumieć i spr-

opowiadaniach dziadka, wzniesienie myśli ku Stwórcy na widok cudów przyrody, a przede wszystkim miłość bratnia uosobiona we wdzięcznych postaciach ze świata dziecięcego, zacząwszy od owego Frania, co się poprawił z wad swoich dla przykładu małego braciszka, i owej Zosi, co wyrzuca sobie najmniejszą sprzeczkę z siostrą, aż do tej panienki we dworze, która radaby całą wieś uszczęśliwić i wedle możności czynem to okazuje, i do tego serdecznego dziewczęcia, co siedząc u okienka, pragnie z niego objąć i ukochać świat cały—oto najważniejsze motywy znakomitej poetki. Zbiorek jej to nie pełna niezwykłych przygód powieść lub podróż, którą dzieci dla zajmującej fabuły przeczytają gorączkowo i rzuca, lecz skarbiec piosenek godnych częstego przypominania. Oby tylko wychowawcy umieli korzystać z chwili i podsuwali zawsze ustęp, odpowiadający okolicznościom i nastrojowi uczuciowemu dziecka, a niejedna myśl autorki do głębszego je pobudzi zastanowienia, nie jedno uczucie odbije się silnym echem w młodym sercu czytelnika lub słuchacza. A. S.

— *Trójlistek*. Obrazki sceniczne dla młodocianego wieku napisał Tomasz A. Warszawa. Koliński. 1891. Drobną tą książeczką zawiera sześć komedijek stosownych przede wszystkim na przedstawienia amatorskie w kółku rodzinnym, akcja bowiem rozwija się tam całkowicie przy współudziale trojga tylko dzieci. Uprzystępnienie to formy nie zaszkodziło w niczym treści; przedmiotem wszystkich tych obrazków są codzienne, bardzo zwyczajne wypadki z życia malców, które przecież poruszają silnie dwie sprężyny dziecięcej wrażliwości: starają się naprzemian rozśmieszyć lub wzruszyć małego czytelnika albo widza. Co do wartości literackiej i pedagogicznej to zanućmy musimy znaczne różnice pomiędzy utworami tego zbioru. Trudno o wdzięczniejszy obrazek, niż: Kto najlepiej kocha mamę? gdzie nader zręcznie przedstawiono dzieci, ukrywające niespodzianki, które przygotowały matce w dzień imienin. Dobrą jest również Piękna Lala z wybornie zarysowaną postacią dziewczynki, dla której lustro stanowi nieprzewycięzoną pokusę; szczęśliwie pomyslanym jest Kajet Adamka z trafną charakterystyką dobrych w gruncie lecz leniwych i lekkomyślnych dzieci. Inne jednak komedijki, jak Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło, albo Pierwszy Kwiecień nie wywierają tak dodatniego wrażenia, po części z powodu trochę zużytego w literaturze dziecięcej tematu, po części z powodu pewnej rozwlekłości, zwłaszcza w naukach moralnych starszych siostr sensatek. Chociaż suche moralizowanie przeżyło się już nieco w utworach pisanych dla dzieci, wolimy je jednakże aniżeli wysyłanie się na dowcip tego rodzaju co w komedyjce p. t. Niespodzianka. Oto jej treść. Wandzia i Tadzio zostali sami w domu i nudzą się po wyjeździe rodziców, kuzynek Ignasz przybywa w odwiedziny, a chcąc ich zabawić przedrzeźnia swego profesora pana Poplińskiego. Byłoby to z naszej strony przesadnym pedantyzmem, gdybyśmy sam ten pomysł uważali za godny

wiedliwie oceniać swą nieśmiałą siostrę. Bronia zaś, skoro tylko się przekona, że nie robię między niemi różnicy, pozbędzie się dawnej niechęci do Janiny, a może przejmie od niej tę pogodę umysłu, tę zdolność upatrywania w każdej rzeczy dobrej strony, na czym jej dotąd zbywało.

*Czwartek 24 Grudnia wieczorem.* Po całodziennym krzątaniu jestem tak znużona, że nie pisałam wcale, gdyby nie pobudzała mnie do tego radość, przepełniająca macierzyńskie serce. Jakież to szczęśliwy dzień dla mnie. Nie tylko malcy, nie tylko Janka, lecz Bronia nawet wśród ogólnej wesołości nie zasepiła się ani na chwilę przez cały wieczór, zadumała się tylko troszeczkę, a gdy ją zapytałam o czym myśli, zawołała: „Ach! mamusi, tak miłej gwiazdki nie pamiętam“. Wielkiej prawdy nauczyłaś mnie tym wyznaniem naiwnym, dziecino moja: nie podarunki kosztowne, nie rozrywki wyszukane, lecz ta niczym niezważana pogoda umysłu i serca, to zapomnienie całorocznych smutków i uraz, stanowi istotny powab gwiazdki i czyni nam ją tak drogą we wspomnieniach z lat dziecińczych.

Aniela Szyc.

potępienia, razi nas tylko jego przeprowadzenie. Że Ignasz przebrał się za nauczyciela, że sobie pozwolił nawet przedrzeźniać powierzchowne śmieszności pedagoga, nie ma w tym nic tak dalece oburzającego, ale dla czego autor robi Poplińskiego jakimś tyranem, przesławcą dzieci? dla czegoż każe mu rozpoczynać od słów: „Jestem Popliński, autor dzieła: „Zbawienny wpływ kary cielesnej na umysłowy rozwój uczącej się młodzieży, a przytym stały członek komitetu dyscyplinarnego“ i w tym sensie prawi przez kilka kartek różne okropności o różgach i kozie. Nie w utworach dla młodocianego wieku miejsce na takie karykatury. Ten niefortunny Popliński na równi z pewnym zaniedbaniem stylu i niedość staranna korekta szpecą ogromnie książeczkę, której nie jedna kartka nawet w czytaniu wielką sprawić może uciechę dziecku zwłaszcza między dziewiętną a dwunastym rokiem życia. A. S.

— *Zdobycie Konstantynopola*, opowiadanie historyczne przez Stefana Gębarskiego. Nakładem Redakcji Przyjaciela Dzieci. Opowiadanie p. Gębarskiego osnute jest na tle ważnych wypadków dziejowych—walki upadającego państwa Wschodnio-Rzymskiego z potęgą azyjatycką. Dwóch młodych serbów Jerzy i Miłosz, odbywają daleką podróż do Adryjanopola, ówczesnej stolicy tureckiej, w celu wykupienia ojca z niewoli. Dwóch agów tureckich napada ich w drodze i każą wieszać pod pozorem, że są szpiegami, w rzeczy zaś samej tylko w celu ograbienia. W krytycznej tej chwili zjawia się oddział świetnie uzbrojonych rycerzy. Dowódca, w czarnej zbroi bada sprawę, każe wieszać agów a młodzieńców uwolnić. Nie dosyć na tym, pyta jeszcze jakiej pragną łaski—Jerzy niczego niepragnie tylko odszukania i uwolnienia ojca. Miłosz zaś dostatków i władzy. Okazuje się w następstwie, że owym rycerzem był sam sultan. Bracia odtąd odmiennymi drogami, Jerzy szuka i znajduje ojca, później walczy przy boku ostatniego z imperatorów, okazuje wiele męstwa i dzielności i opuszcza miasto dopiero po zdobyciu go przez Turków. Miłosz zostaje renegatem i wiceadmiralem floty tureckiej, ale stanowisko swoje zawdzięcza tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, a nie zdolnościom i zasługom; flota turecka doznaje smrotnej porażki, w której sultan admirała i wiceadmirała wysłał jako zwyczajnych zbrodniarzy do środkowo azyjatyckich prowincji tureckich. W zakończeniu widzimy obu młodzieńców na łonie rodziny. Nauczony smutnym doświadczeniem Miłosz inaczej już na świat patrzy. Opowiadanie bardzo żywe i zajmujące. Myśl przewodnią, że niema trwałego powodzenia bez walki, pracy i pewnej wartości moralnej, przeprowadzona konsekwentnie, wydaje się nam wysoce pedagogiczną. Charakterystyka osób błada, nieprawdopodobieństwo niektórych wypadków rażąca, tło historyczne a mianowicie walka kultury grecko-rzymskiej z barbarzyństwem nie rysuje się dosyć wyraźnie. Polecamy „Zdobycie Konstantynopola“, jako bardzo zajmującą i pedagogiczną lekturę dla młodzieży od lat 12—15. W. O.

— *Maryja Weryho. Nasi Przyjaciela*. Książka w 1-ym wydaniu znalazła dostateczne uznanie, wobec czego zbytecznym byłoby bliżej ją omawiać. Zauważamy tylko, że nowe wydanie przedstawia się świetnie pod względem druku, papieru i ilustracji. W. O.

— *Jonatan Swift. Podróże Guliwera* w układzie dla młodzieży. Warszawa. Gebethner i Wolff. Sławne dzieło Swifta, które pod niewinną formą fantastycznej opowieści stanowiło w swoim czasie dowcipną satyrę wielu urządzeń społecznych, ma jako lektura dla młodzieży tę przede wszystkim zaletę, że od pierwszej do ostatniej kartki przykuwa uwagę czytelnika, a nie drażnić jego nerwów wstrząsającymi scenami, pociąga i rozwesela szczerym humorem. Śmiech wesoły towarzyszyć będzie czytaniu przygód Guliwera wśród liliputów i wielkoludów, lecz jednocześnie książka ta pobudzi każdy myślący umysł do zastanowienia: jakże bezrozumna wyda się w jej oświetleniu próżność i zarozumiałość ludzka, jakże względną ich wielkość—wszak i Guliwer budził postrach wśród maleńkich liliputów, a zagnany później do krainy olbrzymów, odgrywał tam rolę zabawki lub co najwyżej osobliwego zwierzątka. Zarzucilibyśmy tylko, że w obecnym opra-

cowaniu obok ustępów, mogących istotnie dodatnio oddziaływać na młodego czytelnika, nie pominięto szczegółów, które przedwcześnie pobudzają do krytykowania tego, o czym w żadnym razie dzieci nie mogą i nie powinny wydawać zdania np. o powodach wojen między narodami, albo o nieuctwie uczonych. W każdym razie dziełka tego nie należy dawać dzieciom młodszym nad lat dwanaście, jeżeli nie mają uważać go za bajeczkę bez żadnej głębszej myśli; pożądanym będzie ono natomiast w rękach podlotków i wyrostków, umięających się już trochę zastanawiać lecz skłonnych do wydawania zbyt pośpiesznych i powierzchownych sądów o rzeczach i ludziach, którzy różnią się znacznie od ich zwykłego otoczenia. A. S.

— A. Gennevraye. Ulicznik. Powieść dla młodzieży. Warszawa. Gebethner i Wolff. Mały Izidor, podrzutek, przygarnięty przez poczciwą mleczarkę a po jej śmierci bity, gnębiony przez wszystkich swych rzekomych opiekunów, wreszcie pozostawiony własnemu przemysłowi, budzi współczucie w starym sierżancie Gareau, który przywiązuje się do dzieciaka, znajduje mu służbę u generała, wyjednuwa miejsce w szkole dla dzieci żołnierskich, a po latach kilku zbiera owoce swego czynu, ulicznik bowiem wyrasta na młodzieńca o dzielny i prawym charakterze. Wsiemnastym roku życia zaciąga się do pułku żuawów, odznacza się męstwem podczas wojny z prusakami i powraca z niej po latach pięciu oficerem, aby zaślubić Melę, towarzyszkę zabaw dziecińczych. Oto w krótkich słowach treść dzieła uwieńczonego przez Akademię francuską, którego przekład polski leży przed nami. Książka ta niepozobawiona jest zalet, zwłaszcza postać starego weterana, kreślona z widocznym zamiłowaniem przez autora, zjednuwa naszą sympatyję, nadając pewien wdzięk oryginalny całemu opowiadaniu. Jeżeli jednak postawimy się w położeniu dziesięcio a nawet czternastoletniego dziecka, które nie umięając jeszcze głębiej wnikać w myśl przewodnią książki, główną uwagę przywiązuje do szczegółów, do zdań pojedynczych i z nich wysnuwa często wnioski wprost przeciwnie założeniu autora, to zauważymy w bardzo wielu ustępach powieści Gennevraye'a znaczne rozminięcie się z warunkami pedagogicznymi, o jakich nie można zapominać, chcąc dodatnio oddziaływać na młodzież. Rozdział np. Nowe życie, kreślący obraz dziecka, które wśród wygód tęskni za swobodną włóczęgą po bulwarach, nie mogąc się przyzwyczaić do pracy i karności, przeczytany w złą chwilę, pobudzić może niejednego chłopca lub dziewczynkę do usprawiedliwienia własnego lenistwa; chociaż Izidor później się poprawia, mały czytelnik przedewszystkim to spamięta, że systematyczna praca i nauka jest nudną, a wszelki przymus nieznośnym. Podobnie w rozdziale p. t. Będę ogrodnikiem, pogardliwe zdania starego żołnierza o pracy około roślin, jego gniew na wychowanka za okazane w tym kierunku zamiłowanie, nie są bynajmniej na miejscu w książce dla dzieci, któreby raczej do zajęć w ogrodzie zachęcać należało bez względu na zawód, do jakiego je przeznaczamy. Niezbyt chętnie też widzimy w książce dla młodzieży ustęp, gdzie Izidor, któremu ukradziono powierzone przez generała pieniądze, chce się topić z rozpacz i jedynie przypadkowe spotkanie opiekuna w owej chwili powstrzymuje go od tego kroku; w dzisiejszych czasach, gdy samobójstwa są częstsze niż kiedykolwiek, gdy zdarzają się nawet między dziećmi, bezpieczniej byłoby nie igrzać z ogniem i przynajmniej w powiastkach dla nich przeznaczonych unikać scen podobnego rodzaju. A. S.

— Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia przepisała M. J. Zaleska. Wydanie drugie. Gebethner i Wolff. Jestto jedno z tych nielicznych dziełek, które bez chwili wahania polecamy wszystkim rodzicom, jako najodpowiedniejszy podarek dla każdego 10—12 letniego chłopca i dziewczynki. Wśród powodów powieści i podróży tłumaczonych, jakimi nieraz do przesytu karmimy nasze dzieci, książka Zaleskiej nie tylko dla swojej treści lecz i dla rzeczywiście zalet jej opracowania, powinna mieć pierwszeństwo, gdy chodzi o podanie dziecku równie zajmującej jak i pouczającej lektury. Zawiera ona tylko prosty opis wakacyj spędzonych w Zakopanym i licznych wycieczek w bliższe i dalsze okolice,

lecz szczęśliwie wybrana forma zespolona z istotnym talentem popularyzatorskim autorki, sprawia, że dzieci trudno oderwać od czytania przygód Kazia, choć są one wolne od wszelkiej powieściowej fabuły. Objaśnienia naukowe, dotyczące fauny i flory tatrzańskiej oraz niektórych zjawisk przyrody nie odstraszą młodego czytelnika, gdyż w przystępny są podane sposób i ściśle łączą się z właściwym przedmiotem książki. Sądzymy, że praca ta nieodżałowanej autorki może przynieść korzyść nawet bez wszelkich objaśnień ze strony wychowawców, lecz najlepiej nadaje się ona do głośnego czytania w rodzinach, gdzie jest kilkorodzinnym: dzieci w takim razie czytają wolniej, więc uważniej, a przytym starsze muszą niejednokrotnie coś wytłumaczyć młodszym, a przez to same lepiej zdają sobie sprawę z czytanej treści. A. S.

— Mayne-Reid. Puszcza wodna w lesie. Wydanie drugie. Gebethner i Wolff. Książka pod powyższym tytułem należy do rodzaju literatury dziecięcej, którybyśmy egzotycznym nazwać mogli. Jest więc w niej wszystko, co w wielu podobnych utworach znajdujemy, z tym nieszcześnie zmylenie drogi, skutkiem którego podróżni, przebywający Amazonkę osiadają w lesie zalany wodą, tysiączne przygody i niebezpieczeństwa, na które zostają tam narażeni, walki z dzikimi plemionami Indyjan, dowody dzielności czternastoletniego Ryszarda, budzące zachwyt i uwielbienie jego dwunastoletniej kuzynki, wreszcie szczęśliwe opuszczenie tej puszczy wodnej, która się tak groźną ich życiu okazała. Nie na tym się ogranicza jednak treść książki, autor wziął sobie za zadanie obznajmić jak najdokładniej czytelnika z florą a przedewszystkim z fauną podzwrotnikową i obok fabuły powieściowej pomieścić mnóstwo dość obszernych nawet opisów, zawierających wiele ciekawych szczegółów o obyczajach, instynktach i zmysłowości zwierząt. Z tego to zapewne powodu przekładu tej książki, ukazującej się obecnie w drugim wydaniu, dokonała Zaleska, z tego również powodu polecić ją możemy do czytania chłopcom mniej więcej 13 letnim, na młodsze bowiem dzieci niektóre ustępy mogłyby oddziaływać zbyt silnie, opisy zaś i objaśnienia naukowe jako zbyt rozwlekłe byłyby po większej części pominięte w czytaniu.

— Opowiadania Dziadunia, piękne powiastki dla dzieci z kolorowanymi rycinami: Warszawa. Jest to zbiór powiastek z tendencją moralną, ale pisanych nudo, cklewie i językiem, dalekim od poprawności, niektóre powiastki są wprost naiwne lub bez sensu.

— Na dalekim zachodzie. Przygody w puszczech amerykańskich, ozdobione kolorowanymi rysunkami. Warszawa. Opisy przygód podróźniczych i wojennych nie gorsze od wielu innych w tym rodzaju, a znacznie tańsze (kop. 50). Język niezupełnie poprawny.

#### Z książek dawniej wydanych zasługują na polecenie:

##### a) dla dzieci do lat 7.

Konopnickiej, Moja księżeczka i Wesołe chwile. Ciświekiej, Przygody dziatwy. Zagórskiego, Żniwo kwiatów. Chęcińskiego, Dzień grzecznego Władzia, Malowanki i Zabawka. Zielińskiej, Dziecięcy Świat. Hoffmannowej. Wiązanie Helenki (tylko do czytania, nie zaś do nauki abecadła i rachunków, które niepotrzebnie wydawcy w nowych edycjach powtarzają).

##### b) dla dzieci od lat 7 do 14.

Zaleskiej, Iskierki, Bajeczki prawdziwe, Niezgodni królewicze (obie przyrodnicze), Z krainy czarów (legendy, baśnie i podania swojskie i obce—rzecz b. dobra). Anczyca, Perły. Marrené, Kazio. Kraszewskiego, Bajeczki. Wójcickiego, Bazarz polski (zbiór bajek Krasickiego, Niemcewicza i in. z dobrimi rycinami), Pokój dziadunia (opowiadania historyczne). Przyborowskiego, Król Krak i Wanda, Lelum Polelum. Teresy Jadwigi. Ze świata rzeczywistości i ze świata fantazyi, Szlachetne marzenia, Z przeszłości, Opowiadania ciotki. Urbanowskiej, Księżniczka. Amicisa, Pamiętnik chłopca. Mantegazzy, Głowa. Chęcińskiego, Młodość sławnych ludzi. De Foe, Robinson Cruzoe. E. Lejowej, Przechadzki ojca z dziećmi

po polu, łąkach, lesie i ogrodzie (świat roślinny). Świątko (książka zbiorowa).

c) dla młodzieży starszej.

Gerstecker, Jak wygląda świat. Tissandier, Męczennicy w imię nauki. Taylor, Zmysłność i moralność roślin. Sienkiewicza, Ogniem i Mieczem, Potop. Smiles, Pomoc własna, O charakterze.

W niedzielę d. 20 b. m. członkowie naszej Redakcji w księgarni M. Arcta (Nowy-Swiat, róg Wareckiej), na korzyść *Schronienia Nauczycielek*, udzielać będą porady kupującym książki dla młodzieży. Niezależnie od tego codziennie każdy otrzymywać może informacje w tym przedmiocie tak osobiście w lokalu naszej Redakcji, jak listownie.

## Z Ruchu Zagranicznego.

### Uniwersytet dla kobiet.

W klasycznym kraju emancypacji kobiet, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieje zakład naukowy dla kobiet, który śmiało nazwać można szkołą przyszłości. Nie jest to specjalny zakład zawodowy, kształcący w kierunku czy to przemysłowym czy też naukowym, nie ma przygotowywać adwokatów, lekarek, profeserek, ani też kupców, buchalterek etc., lecz ogólnie wykształcone kobiety, które mają być żonami, matkami, obywatelkami. Kobieta kończąca uniwersytet w Massachusetts ma posiadać gruntowne wykształcenie naukowe i estetyczne a nadto praktyczne, domowe, przytym utrwała i wzmacnia zdrowie i siły fizyczne, słowem przygotowuje się dzielnie do przyszłego zawodu obywatelki—towarzyszki wykształconego obywatela, matki i wychowawczyni przyszłych obywateli.

Szkoła nosi miano Wellesley College i jest jedną z najpiękniejszych w stanie Massachusetts. W gmachu głównym znajduje się oprócz klas i laboratoryjów pomieszczenie na 350 osób. Zakład położony jest w parku nad malowniczym jeziorem. Studentek w zakładzie znajduje się obecnie 703, osób uczących 103. Przy otwarciu zakładu było tylko 350 studentek i 30 nauczycieli. Przedmioty wykładane są: Francuski, Łacina, Niemiecki, Angielski, Hebrajski, Filozofia, Nauki przyrodnicze, Ekonomia polityczna, Hygiena, Muzyka i Sztuki plastyczne. Osobami nauczającymi są po większej części kobiety, które oprócz utrzymania pobierają 10000 marek rocznie. Nadto każda nauczycielka po sześcioletniej działalności otrzymuje urlop na rok, w celu dalszego kształcenia się zagranicą. Zarząd spoczywa w ręku Prezydentki. Biblioteka jest bogato zaopatrzona, w czytelni znajduje się 200 pism. Uczennice wstępują do zakładu w 18 roku życia. Używają one wielkiej swobody, muszą się tylko zastosować do dwóch przepisów: 1) kłaść się spać o 10, 2) codziennie przynajmniej godzinę przechadzać się pod gołym niebem. Kurs trwa 4—5 lat stosownie do tego, czy wykształcenie pobierane bywa więcej w kierunku sztuki plastycznej czy też muzycznym lub naukowym. Uczennice obowiązane są sprzątać pokoje, prać, szyć i cerować bieliznę. Kierownicy zwracają baczną uwagę na gry pod gołym niebem, na jazdę konną, wioślowanie. Sznurować się nie wolno. Przyjemności i zabaw nie brakuje studentkom—każdy poniedziałek prawie wyłącznie poświęcony jest temu celowi. Bardzo często odbywają się maskarady i przedstawienia dramatyczne, na które same uczennice przygotowują kostiumy.

## NASZ KWESTYJONARYJUSZ.

### Stosunek rodziców i nauczycieli prywatnych.

(Odpowiedzi).

(Dokończenie).

#### V. Współdziałanie rodziców i nauczycieli. Stosunek towarzyski.

Punktem, sprowadzającym mnóstwo nieporozumień między wychowawcami, jest zakres działania nauczyciela, zachowanie się rodziców wobec jego rozkazów, poleceń, metody wykładu itp. Zobaczymy, jak się te rzeczy przedstawiają w praktyce na podstawie faktów, przytoczonych w obszernej odpowiedzi p. A. Herman. „Zdaje mi się, iż minęły już te czasy, w których nauczycielkom powierzana była nieograniczona władza z prawem karania i nagradzania swych uczniów. „Niechby spróbowała mnie ukarać nauczycielka, pewniebym nie usłuchała“—powtarzała jedna z moich uczennic. Zresztą uciekać się do takich kar, jak kąt, klęczenie nie warto, *bo rodzice zwolniliby dziecko*. Jedynym środkiem, który mógłby być użytym z korzyścią—każąc się douczyć lekcyi, przerobić źle zrobione zadanie, lecz i to da się tylko tam skutecznie, gdzie *matka nie uwalnia swych piieszczochów*. Zmienianie poleceń danych przez nauczyciela jest na porządku dziennym. Pewien ojciec, powodując się prośbami swej córki, codziennie nalegał na nauczycielkę, żeby zmniejszała jej lekcycję, co dziewczynkę zachęciło do próżniactwa, każde zadanie później wydawało jej się zbyt długim lub trudnym. Matka znów zarzucała nauczycielce pedanterycję, ponieważ ta wyznaczyła pewne godziny i tych się trzymała. „Przecież dziewczynka ma tylko godzinę przed obiadem, nie wszystko jedno kiedy ją odbędzie, byle przed pierwszą“—załżała się często“. A oto jakim bywa zachowanie rodziców wobec metody wykładu nauczyciela. „Gubernier—pisze p. A. Miecznik—w miarę poznawania swojego wychowanka poczyna w ogólnym planie nauczania przeprowadzać pewne modyfikacje, pewne zmiany, warunkujące się postępem ucznia. Oto uważa np. że pewien porządek, w jakim następują po sobie lekcycje lub sam wykład nauk nie odpowiada temperamentowi i zdolnościom dziecka, zmienia więc plan i wykład. Jeżeli, jak twierdzi słusznie filozofia prawa, kodeks, żeby mógł odpowiedzieć dokładnie potrzebom sprawiedliwości, powinien być dla każdego człowieka odrębnym, to tymbardziej twierdzenie to daje się zastosować do wychowania. Rodzice tego uznać nie chcą lub nie potrafią; robią zarzut że zmiana będzie na niekorzyść sumy wiadomości z poszczególnych nauk, jakie są uczniowi wykładane—więc też powstaje niezgoda pomiędzy nimi a nauczycielem“. Istotnie taki stan rzeczy domaga się reformy, a ta nie jest zbyt trudną, gdyż tylko pewnej konsekwencji w postępowaniu rodziców potrzebuje; jeżeli przelewają oni na osobę obcą obowiązek wychowania i nauczania ich dzieci, to tym samym zapewnić jej winni autorytet, jakiego pełnienie tych obowiązków wymaga. Ogólna metoda nauczania i sposób postępowania z dziećmi należałoby przy umowie wstępnej omówić, ale szczegóły wykonania muszą być pozostawione nauczycielowi, który, mając ręce związane, nie może rozwinąć w pełni swego dodatniego wpływu na postępy w nauce i charakter dziecka. Bądź co bądź zdarzyć się może potrzeba zrobienia jakiejś uwagi, wzajemnego porozumienia się co do kwestyj spornych, i tu piszemy się na zdanie, które wszyscy nasi korespondenci podzielają, że *wszelkie rozprawy pedagogiczne nie powinny mieć nigdy miejsca w obecności dzieci*. Szkodliwszymi jeszcze są wygłaszane przy nich ujemne sądy o nauczycielach, o czym pisze p. A. Herman: „Pewna pani odezwała się wobec swej kilkoletniej córeczki „Moja Manusia mądrszą jest od swej bony“. Naturalnie taka doskonałość słuchać swej opiekunki nie chciała. Cóż atoli powiedzieć o odzywaniu się wobec młodzieży ujemnie wogóle o nauczycielach. „Myślą jedynie o braniu pieniędzy a nie o pracy“—to zdanie nieraz się objażyło o me uszy. Młodzież też nasza wierzy w to, iż wynagrodzenie pieniężne powinno wystarczyć gubernierowi lub nauczycielce i nie

poczyna się do obowiązku grzeczności względem tych, którzy pracują nad jej wykształceniem. Pojęcia wszelako niektórych rodziców są dziwne pod tym względem, objaśniają oni w następujący sposób swe postępowanie: „Jeśli nauczyciel dobry, uczniowie mimo wszystkich krytyk go oceniają“. To ostatnie twierdzenie ma rzeczywiście pewną słusność za sobą, lecz bynajmniej nie upoważnia rodziców do krytykowania nauczycieli, do lekceważenia ich powagi, gdyż to bardzo złe skutki wywierać może nie tylko na dzieci z usposobieniem biernym, które od razu przyjmują zasłyszane opinie otoczenia, ale i na takie, którym i żadna krytyka nie przeszkadza czuć wdzięczności i szacunku dla swych przewodników.

W takim bowiem razie dziecko, oburzone niesprawiedliwością rodziców, może się zbuntować przeciw ich powadze i zacząć lekceważyć nawet słuszne ich poglądy. Zdarzało nam się niekiedy obserwować takie dzieci przy zmianie nauczyciela lub nauczycielki; matka ciągłym wytykaniem wad osoby dom jej opuszczającej rozdrażniła swą kilkunastoletnią córkę do tego stopnia, że naturalna jej sympatya dla ukochanej nauczycielki przeobraziła się w chorobliwą niemal antypatya do jej następczyni, która po przybyciu tyśiączne znosić musiała przykrości od swej uczennicy, a w żaden sposób nie mogła zdać sobie sprawy: dla czego dziewczynka jej tak nie lubi? Nie domyślała się, że to zemsta za pochwały, jakimi ją obsypuje chlebobawczyni. Ostrożnie więc z wszelką krytyką nauczycieli w obecności dzieci. Samo się przez się rozumie, iż nauczyciela obowiązkiem jest zawsze i wszędzie uszanować powagę rodziców: przytaczamy tu bez komentarzy słuszne uwagi p. A. Herman i Leliwitki:

„Nietaktowność rodziców—pisze pierwsza—nie upoważnia nas bynajmniej do podobnego postępowania. Wolno nauczycielowi się usunąć, skoro rodzice utrudniają mu pracę, lecz nie wolno osłabiać ich powagi i zachęcać do lekceważenia.

„Uwagi, robione nauczycielowi wobec dzieci—mówi Leliwitka—obierają go z powagi i pozbawiają wpływu, zdaje mi się, iż w takim razie, nauczyciel powinien z całą godnością i spokojem przedstawić rodzicom, jaki jest cel jego postępowania, a później na osobności zawarować sobie, iżby rozmowy tego rodzaju nie miały miejsca przy dzieciach, również na niekorzyść rodziców nigdy nie przy dzieciach nie powinien mówić. Omyłki rodziców w nauczaniu prostowałam, tłumacząc dzieciom, że dawniej tak mniemano i uczono, że powinniśmy iść z postępem czasu“.

Pozostała nam ważna bardzo kwestya stosunku towarzyskiego; niestety, mamy tu tylko głos jeden p. M. O. B., który każdemu wiele dać winien do myślenia. Oto co tam czytamy:

„Przykrym jest stosunek towarzyski nauczycielki w domu szlacheckim z pretensjami arystokratycznymi. Biorąc miejsce, miałam obiecany pokój wspólny z dwójkiem dzieci; skoro wspólny, a ja w nim najstarsza, powinien się nazywać chyba moim imieniem; tymczasem zawsze mówią o pokoju dzieciennym, o pokoju Jadzi, czyli że odgrywam rolę „dodatku“ do dziecka z pominięciem mnie jako osoby. Przy stole przez 2 lata pani domu kazała mi podawać potrawy po panu, gdy po tym czasie chciałam opuścić miejsce, między innymi przyczynami wymieniając lekceważące obejście się, pan domu nazajutrz zmienił kolej podawania przy stole, ale żona jego zato zaczęła dziecku nakładać na talerze przedemną, czego dawniej nie bywało. Przy gościach, gdy wychodziłam do salonu z dziećmi, matka kazała im oddalić się i zająć cokolwiek, było to hasło dla mnie do wycofania się z towarzystwa. Jednak, gdy dzieci potym same szły do salonu, to pozostawały zawsze bardzo długo i nie były wysyłane, nigdy zaś nie byłam proszona o wyjście do gości, co świadczy o zupełnej nieświadomości, że nauczycielka potrzebuje rozrywki i towarzystwa. Nie jest to położenie wyjątkowe, bo i w okolicy znam nauczycielki, które spotykały się z tym samym obejściem, przechodzącym drogą przykładu z matek na córki, moje obecne położenie jest tylko powtórzeniem stosunków, jakie były u rodziców mojej pracodawczyni“.

O naganności tego postępowania, o złym jego wpływie na dzieci, mówić chyba nie trzeba, na szczęście nie

wszyscy rodzice obchodzą się w podobnie lekceważący sposób, a dowód na to mamy w listach właśnie tej samej osoby która zarzekała się zostawić chwilę wolnego czasu nauczycielce (żona doktora w większym mieście). Czytamy w pierwszym liście: „Co do rozrywek to p. Y. dzieli z nami towarzystwo, wychodzi wieczorem do znajomych lub do teatru. Całe nieszczęście, że p. Y. jest osobą ciężko chorą; miewa codziennie silne bóle głowy i częste napady hysterii. Nie może więc nigdzie mieć stałego miejsca, bo to ją zanadto męczy. Obecnie leży już pięć dni, umieściliśmy ją w gabinecie męża (chorych przyjmować on musi w salonie), bo tam najciszej“.

W drugim liście znajdujemy między innymi: „Mąż mój uznał, że po tego rodzaju ataku trzeba zupełnego odpoczynku umysłowego, umówiłam więc nauczycielkę przychodzić na tydzień, nie chcąc aby p. Y. powodowana nadmierną delikatnością nie wracała zbyt wcześnie do swych zajęć ze szkodą dla zdrowia. Dopiero, gdy z ust jej własnych usłyszałam, że czuje się zupełnie zdrową, rozmówiłam się z nią, stawiając kwestyję jasno: dla osoby chorej mój dom, moje serce, cała moja osoba jest do dyspozycji, ale od osoby zdrowej wymagam, aby dotrzymywała swych zobowiązań i stosowała się do mnie i do mego domu, o ile przyzwyczajenie tego wymaga“. Na to ostatnie twierdzenie i nauczycielki się zgodzą, a sumiennością w pełnieniu obowiązków, taktem w postępowaniu, delikatnością w obejściu wywzajemnia się za także zalety rodziców, byleby ci ostatni na okazanie ich nie czekali nieszczęścia, choroby. Wówczas dopiero możliwym stanie się stosunek, słusznie upragniony przez p. A. Miecznika, który tak kończy swą odpowiedź:

„Rodzice, którym leży na sercu dobro ich dzieci, niech pamiętają, że nauczyciel, pracujący nad ich dzieckiem pod wpływem kontroli, wymówek, nie zaś z samego poczucia obowiązku, nie tylko że nie przyniesie korzyści dzieciom, ale przyczyni im może wiele szkody, choćby dla tego, że niemożliwym jest wszystkiego dopatrzeć, wszystko skontrolować. Słusznie mówi pedagog niemiecki: „Nauczyciel prywatny powinien być dla uczniów swych i ich rodziców prawdziwym przyjacielem, jeżeli takim nie jest—jest eo ipso ich największym wrogiem“.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Chorążemu w „Wiek“.* Uwagi Pańskie w pewnej części są słuszne, ale w praktyce niemożliwe do urzeczywistnienia. Członkowie Redakcyi naszej chętnie ofiarowaliby swą pomoc kupującym w każdej z większych księgarń, ale ofiara ta nie zawsze byłaby przyjęta przez osobę interesowaną t. j. przez właściciela księgarń, choćby dla tego, iż powoduje to pewne zamieszanie i opóźnia załatwianie interesantów, w tej porze liczniejszych niż kiedykolwiek. Co się tyczy porady w lokalu redakcyi, nie uchylamy się od niej nigdy, ale na tej drodze skutku w szerszym zakresie osiągnąć nie można, gdyż publiczność nie jest dość jeszcze przeswiadczoną o ważności wyboru stosownego ksiązek i nie chce zadawać sobie dodatkowego trudu. Wiadomości i ocenę ksiązek dla młodzieży podajemy tak w ciągu roku, jak w porze obecnej, ale nie możemy przecież corocznie powtarzać *wszystkiego*.

*P. S. z Warsz.* Nie znając *wszystkich* okoliczności sprawy, zdania stanowczego o zajęciu całym wydać nie możemy. W tych jednak szczegółach, które Sz. P. przytacza, słusność jej bez wahania przyznajemy. Pobłażanie jednej uczennicy i wyróżnianie jej z pomiędzy reszty, o ile tego stan jej zdrowia lub szczególne właściwości umysłu nie usprawiedliwiają, jest zawsze naganne i nie powinno być tolerowane przez nauczycielkę ani przez przełożoną. Przy ocenie robót piśmiennych z jakiegobądź przedmiotu nauczyciel zwracać powinien uwagę tak dobrze na stronę ich językową, jak i techniczną, a więc i na pisanie kaligraficzne; nauczyciel w szkole średniej nie jest specjalistą od przedmiotu, lecz wychowawcą, który w każdej chwili widzieć przed sobą powinien w uczniu *całego* człowieka. Błąd w rodzaju „velcher“, przy grafice niemieckiej, w samej rzeczy może być łatwo zaliczony na karb nieuwagi lub omyłki pióra. Wreszcie, gdyby nawet p. X. miał słusność, pretensyje swoje wypowiedzieć był powinien w sposób przyzwoitszy, aniżeli to uczynił, o ile z listu Sz. P. sądzić możemy.

*Bibl. Arkonii w Rydze.* Pismo chętnie przysyłać będziemy na tych samych co dotąd warunkach.

*P. Mo. w Dz.* Dobrych podręczników do przedmiotu, o który Sz. P. zapytuje, nie mamy; po Zdanowiczu może najodpowiedniejsze będą T. Jadwigi: Opowiadania ciotki Ludmiły (tylko do epoki elekcyjnej) i F. Dmochowskiego; Rys Historii Pol. Do historii powszechnej: Korzona Hist. Starożytna. O spostrzeżenia i uwagi z praktyki wychowawczej

prosimy naszych czytelników dla tego, iż pozwala to nam lepiej ocenić warunki i potrzeby pracy wychowawczej u nas, a niekiedy dostarczyć może i materiału, mającego interes ogólniejszy. Z wszelkimi wątpliwościami, które nasuwają się przy stosowaniu *Kursu Metod*, raczy Sz. P. zwracać się do nas, a w miarę możliwości służyć będziemy objaśnieniami.

*P. M. M. T. zw. Naukę Prozy i Poezyi* oprócz należy na czytaniu i objaśnianiu wzorowych utworów tak swojskiej jak obcych literatur; tylko nauczyciel przy tej lekturze posługiwać się może podręcznikiem, zawierającym ogólne definicje i podziały. Materiał w tym rodzaju znajduje Sz. P. u Mecherzyńskiego i u Ziemy („*Estetyka Poezyi*“). Drugi podręcznik, o który P. zapytuje nie ma wartości. Kulickowski najzupełniej wystarcza.

*P. I. Z. w Par.* Dziękujemy za przesłane artykuły i prosimy o pamięć nadal.

*P. A. S. z Twardej.* Nuty zamieszczamy wyjątkowo tylko ze względu na znaczne koszty. Nadesłany zaś wierszyk nie może być drukowany z przyczyn od nas niezależnych.

*P. A. S. w Warsz.* Nie wiemy dobrze, co Sz. P. rozumie przez „zatrutą strawę umysłową“ dla naszych dzieci. Wiadomości o wydawnictwach, które bezpiecznie do rąk dzieciom mogą być dawane, pomieszczamy stale w piśmie naszym, wybór ich znaczny znajduje Sz. P. i w niniejszym numerze. W szczególności dla dziewczynki 13 letniej polecić możemy powieści obojętne i moralne J. Papi i opowiadania przyrodniczo-naukowe M. J. Zaleskiej. Zapewne znajdują się one w czytelną dla dzieci Guranowskiego (Senatorska) i w Czytelnicy dla kobiet (Warecka).

*P. K. Z.* „Ogródka dziecięcego“ oddzielnie prenumerować nie można. Za przysłane adresy najuprzejmiej dziękujemy.

*P. I. T. w Iae.* Za uwagi do „Kwestyjonyjusza“ dziękujemy bardzo, użytkujemy je po Nowym-Roku. Prośby naszej o streszczenie się prosimy nie brać zbyt ściśle i nie w tym znaczeniu, jakoby cierpieć miała na tym gruntowność i jasność omawianych przedmiotów, uważamy tylko za odpowiednie dla pisma temat dany rozdzielić na kilka mniejszych, aniżeli ciągnąć go przez kilka numerów bez przerwy. Artykuł, który posiadamy, idzie zaraz po N. R.

*P. H. K. K. w Ch.* Bajek niema powodu odmawiać dziecku, jeśli jest zdrowi nie okazuje wyobraźni zbyt wybujałej. Wybór dobrych bajek znajduje Sz. P. w książce M. J. Zaleskiej „Z krainy Czarów“ „Fizyka“ wysłana. Za adresy najuprzejmiej dziękujemy. Odpowiedź o uporze damy w „Poradniku“.

*P. A. D. w Pl.* Do nauk przyrodniczych Lüben-Reichman, Pierwsza Nauka o Zwierzętach; Rostafiński Botanika (kurs niższy); Heilpern Tajemnice Przyrody; Kramsztyk, Wiadomości z Fizyki. Do literatury francuskiej: Bougeault, Cours de literature française.

*P. A. R. w E.* Odpowiedzi do „Kwestyjonyjusza“ można jeszcze nadesłać. Za adresy bardzo dziękujemy. „Kursu Met.“ oddzielnie prenumerować nie można.

*Nieściołalomej.* Przejawszys pisownię—ja, w 2 prz. l. m. pisać należy—ji, a więc *historji*. Rzeczownikom obcym można dawać w liczbie m. b. końcówkę *y* albo *a*, jakkolwiek ostatnia jest bardziej rozpowszechniona, a więc: *kursa, projekta*, ale tylko *kajety*, nie zaś *kajeta*. Forma prawidłowa jest: *Felo, mameczko*, ale nie będzie błędem, *Felu* itp., przez upodobnienie do imion męskich *Józiu, Stasiu*. *Dowidzenia* i *naprzykład* pisze się najczęściej razem, jakkolwiek reguły eo do tego niema. Skąd powstała nazwa *jaśka* dla oznaczenia małej poduszki—objaśnić nie możemy.

## WĘDROWIEC

najzodobniejsza a zarazem najtańsza wielkie pismo ilustrowane polskie.

Z dniem 1 października 1891 r. Wędrowiec został zupełnie zreorganizowanym, przyczem wprowadzone zostały następujące ulepszenia:

- 1) Powiększenie objętości pisma.
- 2) Papier o wiele lepszy niż w innych pismach ilustrowanych.
- 3) Ilustracje kolorowane.

Ze przyrzeczenia nasze dalszych ulepszeń nie są czczą obietnicą, niech będzie najlepszym dowodem, że Wędrowiec potrafił sobie zjednać współpracownictwo genialnego mistrza

## Jana Matejki

Uzyskanie jakiegokolwiek pracy od mistrza, jest nadzwyczaj trudnym, pomimo to jednak dzięki zyczliwości Jego dla zreformowanego Wędrowca, wprowadzającego coraz nowe ulepszenia, udało się nam uzyskać prawo reprodukcji wielu

najnowszych arcydzieł tego niezrównanego artysty. Cena prenumeracyjna Wędrowca pomimo tylu kosztownych ulepszeń pozostanie równie niską jak dotąd.

### WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie		na Prowincyi	
Rocznie	rs. 7 kop. —	Rocznie	Rs. 8
Półrocznie	„ 3 „ 50	Półrocznie	„ 4
Kwartalnie	„ 1 „ 75	Kwartalnie	„ 2

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Chmielna Nr. 9.  
Telefonu Nr. 564.

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

## KRONIKA RODZINNA

Wychodzić będzie w r. 1892 jak obecnie z dwoma dodatkami, z tych jeden ilustrowany dla młodszej dziatwy, drugi książkowy, jako tak zwane premium dla prenumeratorów starszych, zawierający powieści wyborowe dla młodzieży, które oprawne w końcu roku tworzyć będą **Bibliotekę Domową**.

Obok treści nader urozmaiconej utworami utalentowanych autorów i autorek, **WIECZORY RODZINNE** podają zadania konkursowe z nagrodami, historyczne i inne, mające ua celu rozwijanie umysłu i kształcenie charakteru, oraz konkurs robót dla panienek. Nagrody wyznaczają się z książek.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 t. j. w Galicyi reń. 6, w Poznańskim marek 10; stosownie do tej ceny opłata półrocznie i kwartalnie.

Przesyłki pieniężne adresować należy wprost do Redakcyi: Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 10.

Każdy prenumerator ma prawo wydrukować darmo co kwartał ogłoszenie objętości 10 wierszy petitowych.

Istnieje rok setny dziewiętnasty

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

## „GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

### „Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy.”

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany n pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej wychodzącym na prowincyję

i

z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym.—Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego, rozwoju kraju, rolnictwa itp.—Korespondencje z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu itp. Feljeton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia.—Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą.—Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim.—W feljetonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone.—Kronika sądowa.—Telegramy: własne i Agencji Północnej.—Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.—Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicy.

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej“

W Warszawie: rocznie 9 rubli, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odosłanie do domu 5 kop. mies. Na prowincyi i w Cesarstwie, rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3—łącznie z przesyłką pocztową.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kal en darza nowego stylu.

Za wiersz ogłoszenia petitum lub jego miejsce 8 kopiejek. Wiersz reklamy 20 kop.

Adres: Redakcyja „Gazety Warszawskiej“ Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 2.

Redaktor i Wydawca St. Lesznowski.

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

WYDAWCA: Władysław Połkotycki.

REDAKTOR: Jan Władysław Dawid.

Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Декабря 1891 г.

Druck K. Kofmidsky's, Królewska Nr. 29.

